MŁODY GRYF
W.F. P.W.

ROK V. Niedziela, dnia 8 września 1935 NR. 36 (234)

W ROCZNICĘ WYMARSZU

1 bataljonu warszawskiego P. O. W. do Legjonów



Minister Konrad Libicki
ówczesny zast. komendanta naczelnego P. O. W. w Warszawie



Minister Marjan Zyndram-Kościałkowski
ówczesny komendant oddziału lotnego P. O. W.

(Do artykułu na str. 2-giej).

Data wymarszu bataljonu warszawskiego P. O. W. do Legjonów, jest tą datą, w której zdumione społeczeństwo polskie dowiedziało się, że gdzieś w podziemiach, pod grubym kożuchem Moskali, Niemców i Austrjaków istnieje organizacja, która zdolna jest w odpowiednich warunkach stanąć z bronią w ręku, jako karne i wyćwiczone wojsko. Wojsko, które spełniało i spełniło w przełomowych czasach narodzin nowej Polski swoją chlubną rolę, a w rękach Komendanta stanowiło ważki atut w Jego grach dyplomatycznych, aby wreszcie w listopadzie 1918 roku skrwawić się ciężko już w walce otwartej, pierś o pierś z wrogiem stokroć liczniejszym i świetnie uzbrojonym.

O niezwykle trudnej, niewdzięcznej roli P.O.W. tak mówił Komendant w Warszawie, tuż po ustąpieniu Moskali w 1915 r., kiedy rozentuzjazmowani Jego żołnierze zmobilizowali jeden bataljon, aby wreszcie móc jawnie w biały dzień walczyć w bratniej tyraljerze o święte hasła.

— Kto wam pozwolił mobilizować? Zarządzam wstrzymanie dalszego werbunku. Nie myślcie sobie, że dla was teraz lekkie czasy przyszły bez Moskali... Będzie ciężej z Niemcami...

Już wtedy Marszałek Piłsudski przewidywał, że w pewnym momencie sytuacja się odmieni i że rola Legjonów się skończy, a cała kalkulacja Komendanta w grze o Polskę oprze się na P. O. W.; że o ile Rosja w pierwszym okresie walk zostanie pobita, co właśnie nastąpiło, to niewątpliwie nastąpi tam rewolucja i jeden przeciwnik zejdzie z pola, a wówczas przyjdzie godzina rozprawy z drugim zaborcą, z Niemcami. Dlatego Komendat wziął do Brygady tylko tych, którzy, jako już zdekonspirowani nie mogli pozostać na miejscu, aby nie trafić do więzień niemieckich.

Wogóle Komendant liczył się ze zmianą frontu Legjonów stale, nawet w przeddzień 6-go sierpnia 1914 r., wysyłając pierwszy patrol Beliny do zaboru rosyjskiego. Wtedy to na pewnem zebraniu działaczy krakowskich, kiedy Go pytano o gwarancje, jakie daje Austrja zato, że Polacy opowiadają się za nią, odpowiedział:

— Ja właściwie Panów nie rozumiem. Gwarancje? A skąd ja wiem, czy oni wogóle zwyciężą? Koniecznie muszą zwyciężyć Austrjacy i Niemcy? A jak będą pobici, to co warte są ich gwarancje?

Takto już w dniu rozpoczęcia walki orężnej Komendant liczył się z walką na trzy fronty i w dalszej akcji przygotowywał swoje atuty do kolejnych rozgrywek z trzema zaborcami.

Przejawem tych planów jest rozkaz Komendanta, wydany do P. O. W. w dniu 25 lipca 1915 r.

„Żołnierze! Stoicie na posterunku najcięższym, jaki wypaść może polskiemu żołnierzowi. Bez błyskotek zewnętrznych, które daje wojsko, bez moralnej satysfakcji bezpośredniej walki pierś o pierś i oko w oko, stoicie zagrożeni zewsząd przez niewidzialnego nieprzyjaciela, jak żołnierz postawiony na posterunku, powszechnie uważanym za stracony.

Lecz, żołnierze, gdyby Was brakowało, brakowałoby koniecznego nieodbicie w każdem wojsku ogniwa. Brakowałoby tego tonu, który jedynie czyni wojnę — wojną narodową i zespoloną najściślej z tragicznemi tradycjami walk naszych ojców i dziadów. Powiem więcej! Gdy o mnie idzie, o mnie, którego obwołujecie swym Naczelnikiem, to właśnie Wy, dzielni żołnierze, godzicie mnie z ciężkim losem, który mi wypadł podczas tej wojny.

We własnem więc imieniu i w imieniu wojska, któremu przewodzę, dziękuję Wam za Waszą pracę.

Żołnierze! Znam warunki waszej pracy, wiem, jak szalenie wpływają one na rozkład energji i woli ludzkiej, jak łatwo wprowadzają w stan zdenerwowania, najniebezpieczniejszy w każdej wojnie. Gdym tu wykuwał duszę nowoczesnego polskiego żołnierza, jako jedno z pierwszych swych zadań, uważałem wyrobienie w ludziach spokoju i wewnętrznej równowagi — bez względu na to, co się dzieje dookoła. I oto teraz jesteśmy sławni właśnie spowodu nadzwyczajnego spokoju, z którym przeprowadzamy prace wojenne. — Wam tego spokoju, tych nerwów ze stali wykutych, więcej niż nam potrzeba. Jeżeli tu udało mi się w prędkim czasie uczynić, co uważano za niemożliwe: dzielne wojsko bez żołnierzy i oficerów z powołania — tak chciałbym z Was wytworzyć inną — tak zwaną — „niemożliwość": żołnierza — w całem tego słowa znaczeniu — w warunkach pracy konspiracyjnej".

Na czele P. O. W. w zaborze rosyjskim w latach 1914 — 1915 stał Tadeusz Żuliński, potomek członka Rządu Narodowego z 1863 roku, powieszonego wraz z Romualdem Traugutem na stokach Cytadeli warszawskiej. Jemu to powierzył Komendant władzę naczelną, aby w Jego Imieniu ideę wolnej Polski szerzył, a młodzież w karnych szeregach gromadził. W październiku 1914 roku Tadeusz Żuliński przekrada się z Legjonów do Warszawy i tu wśród niesłychanych trudności i niebezpieczeństw tworzy karną i liczną organizację, która przetrwała do czasu, kiedy trzeba było broń Niemcom wydrzeć i granice wyrąbać. Nie doczekał tej chwili tylko pierwszy komendant P. O. W. Tadeusz Żuliński. W sierpniu 1915 r. na czele bataljonu warszawskiego zameldował się w Brygadzie, a już 21 października tegoż roku, jako dowódca kompanji w 3 bataljonie, ginie śmiercią walecznych na polu chwały.

Komendant Piłsudski pożegnał żołnierza swego najwierniejszego takim rozkazem:

Kołki nad Styrem, 29 listopada 1915.

ŻOŁNIERZE!

W pamiętny dzień 29 listopada, gdy serce żołnierza polskiego żywiej bije z myślą o chwili, w której dziadowie nasi w Warszawie za broń porwali do walki o wolność ojczyzny, chcę wrazić wam w pamięć imię kolegi naszego, który godzien jest stanąć obok czczonych przez nas bohaterów przeszłości. Mówię tu o zmarłym przed miesiącem od ciężkiej rany poruczniku Tadeuszu Żulińskim.

W zeszłym roku w październiku wysłałem go do Warszawy, by tam, w zaborze, jeszcze wówczas rosyjskim, stanął na czele przygotowań wojennych. Gdy my z bronią w ręku mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, gdyśmy na odpoczynkach w wesołem kolegów gronie zapominali o troskach, gdy wreszcie nawet śmierć czy ciężka rana spotykała żołnierza wśród wrzawy walki, świstu kul i w otoczeniu przyjacielskiem, z nim było inaczej. Tam w Warszawie, wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznego życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym lub w otoczeniu siepaczy, porucznik Żuliński długie miesiące stał na stanowisku, w tej wojnie najtrudniejszem, a więc i najbardziej honorowem, szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciwko najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nić tradycji z tą specyficznie polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrośliśmy i my — nowocześni żołnierze polscy.

Żołnierze! Wzywam was,byście oddali cześć komendantowi oddziału wojsk polskich w Warszawie i w zaborze rosyjskim w roku 1915.

Rozkaz ten przeczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach Brygady. W częściach wojsk, niebędących w okopach, po przeczytaniu ostatnich słów komendanta: „Cześć pamięci porucznika Żulińskiego" — szarże salutują. W VI bataljonie, gdzie służył w ostatnich czasach porucznik Żuliński, rozkaz przeczytać przed całym bataljonem. Kopję rozkazu przesłać rodzinie porucznika Żulińskiego.

Zig.

Gdy Abisynja w r. 1868 wiodła wojnę...

Abisynja, na którą dziś zwrócone są oczy całego świata, była już nieraz widownią działań wojennych. Ta naturalna twierdza afrykańska w r. 1868 była oblegana przez wojska angielskie pod dowództwem generała Napiera.

Stolicą Abisynji była wówczas Magdala, a rządził z niej całym krajem król Teodor II. Motywy tej ówczesnej kampanji angielskiej przeciw Abisynji były bardzo dziwne. Król Teodor uczuł się dotknięty w swej dumie narodowej przez lekceważące traktowanie ówczesnego rządu angielskiego i uwięził wszystkich, znajdujących się na terenie Abisynji, Europejczyków z konsulem Wielkiej Brytanji na czele. Delegacja angielska, która udała się do Magdali, aby uzyskać uwolnienie więźniów, sama podzieliła ich los. Negus abisyński Teodor nie chciał słyszeć o żadnych pertraktacjach i wkońcu musiano zdecydować się na kampanję wojenną.

Naczelnym wodzem wojsk angielskich mianowany został generał Sir. Napier, zwycięski oficer w wielu angielskich wojnach kolonjalnych. W odległości kilku kilometrów od Massauy, gdzie dzisiaj parowce włoskie wysadzają na ląd wojsko i materjały wojenne, znajduje się nad zatoką Annesley mała osada Zulla, skąd w r. 1868 rozpoczął się marsz wojsk angielskich w głąb Abisynji — 400 mil w głąb kraju nieznanego i zupełnie dzikiego.

Wówczas Abisynja była jeszcze krajem dziewiczym, surowym, trudno dostępnym, nietkniętym przez cywilizację zachodnią. Każdy krok wojsk angielskich w głąb skalnej wyżyny abisyńskiej był krokiem w nieznane. I nie okoliczność, że generał Napier zwyciężył, była jego triumfem i zasługą, lecz fakt, iż podczas całej kampanji wkutek chorób i podczas walk — stracił tylko 50 ludzi.

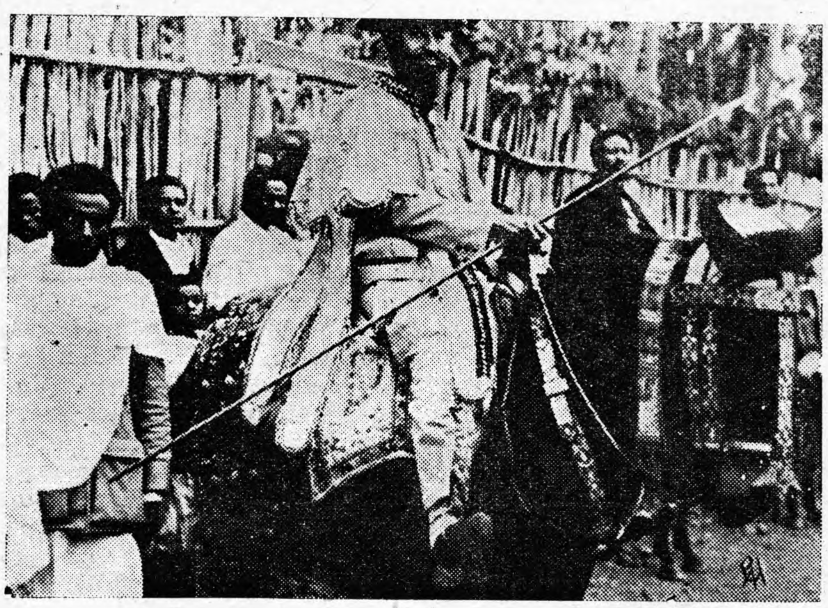
Oddziały Napiera stale się zmniejszały, czem dalej się posuwały. Wszędzie zakładano obronne obozy i bazy operacyjne, w których zostawiano załogi, aby zabezpieczyć sobie odwrót. 12000 wojska opuściło w styczniu osadę Zulla, 3500 chłopa tylko dotarło w kwietniu do Magdali. Dotarli do stolicy, lecz wśród jakże wielkich trudności! Rozpoczęły się one zaraz za Zullą, gdzie droga odrazu wspięła się na wysokość 2000 metrów ponad poziom morza i wybrzeża. Wysoka ta płaszczyzna górska była tak dalece pozbawiona wody, że pewna, z upragnieniem oczekiwana, w wodę zasobna rzeka miała tylko pół metra szerokości, a stan wody wynosił 2 centymetry. Wojsko musiało pokonywać przełęcze, dochodzące do 3 800 m wysokości. A wysokości te brało wojsko, obarczone ładunkiem bynajmniej nie lekkim: wiodło przecież z sobą ciężkie moździerze, które wciągano na te zawrotne wysokości wśród niesłychanych trudności przy pomocy oswojonych słoni. Cały pochód był ustawiczną walką nie tyle z narodem abisyńskim, ile z terenem nieprzyjacielskim, który sam się bronił.

Generał Napier liczył na to, iż pozyska pomoc różnych szczepów abisyńskich, które odnosiły się nieprzychylnie do „króla królów” Teodora. Tak istotnie się stało. Gdy kilku najważniejszych naczelników szczepów abisyńskich zdradziło Teodora i zawarło przymierze z generałem angielskim, Anglicy wkraczali coraz dalej, niezaczepiani przez nikogo, tak iż Napier nie walczył właś-

W Abisynji



Rekwizycja koni, przeznaczonych dla kawalerji abisyńskiej.



Egzotyczny wódz — generał abisyński.

Zdobywca Gordon-Benetta

„wilkiem morskim“ w Toruniu

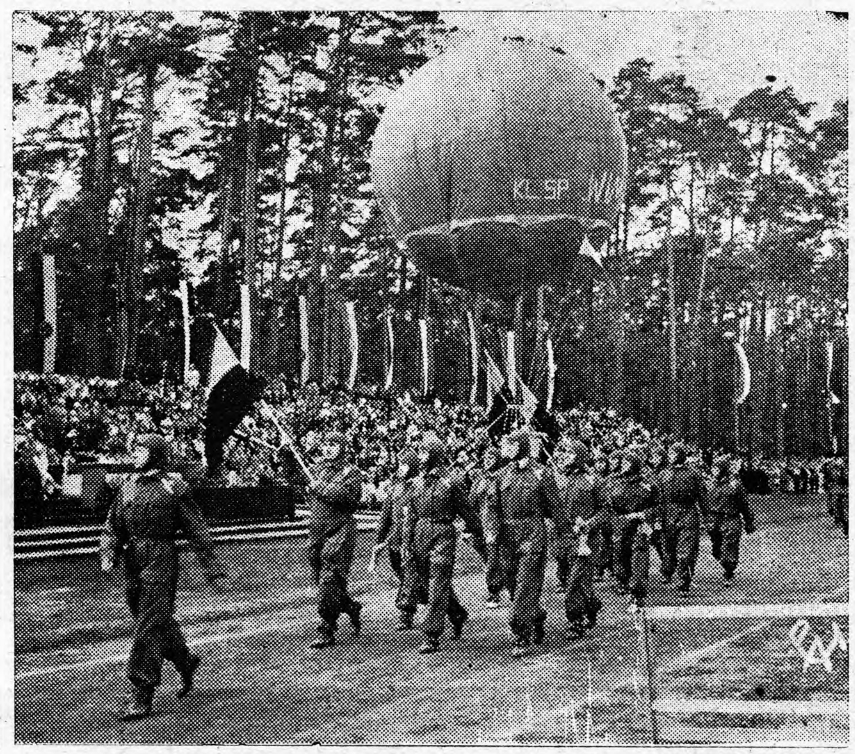
W Warszawie odbędą się w dniach najbliższych zawody balonowe o puhar Gordon-Benetta.

Z tej okazji warto poświęcić kilka słów naszemu bohaterowi przestworzy kpt. Hynkowi, z którym odbyłem bardzo zajmującą rozmowę wkrótce po jego niezapomnianem zwycięstwie na „Kościuszce”. W domu pp. pułkownikostwa Wolszlegierów (b. dowódcy baonu balonowego w Toruniu) odbywało się przyjęcie na cześć obu bohaterów z „Kościuszki” Hynka i Burzyńskiego.

Kapitan Hynek znajdował się w małym saloniku, wciśnięty (a raczej przyciśnięty do muru) w róg kanapy, otoczony zwartem gronem gości, z których każdy pragnął być jaknajbliżej dzielnego żeglarza przestworzy. Młodzi oficerowie, którzy musieli przez grzeczność ustąpić miejsca paniom, wyciągali szyję jak żórawie, panie bezceremonjalnie obsiadły kapitana, byłby się chyba udusił w sławie i popularności, gdyby przystępu do niego nie bronił z jednego rogu szaniec obronny. Ba, i to niebylejaki: wspaniałe łoże mahoniowe, przykryte makatą, na którem ongiś spał Napoleon. Za tym oto szańcem, ukryty jak w reducie Ordona, kpt. Hynek śmiało stawiał czoło obstrzałowi z pozycyj nieprzyjacielskich. Był zresztą w znakomitym humorze i chętnie opowiadał o swych przeżyciach w puszczach kanadyjskich.

Słuchacze z zapartym tchem słuchali barwnej opowieści, jak

Święto Sportu Robotniczego w Spale



W niedzielę odbyło się w Spale doroczne święto sportowe klubów fabrycznych woj. łódzkiego. Po wstępnych uroczystościach odbyła się efektowna defilada przed P. Prezydentem Rzplitej.
Na zdjęciu defilada klubu lotniczo-balonowego Widzewskiej Manufaktury.

Jankowa dola i... zwycięstwo

(Dokończenie).

Przechodząc koło jednego domu — zauważył gospodarza rąbiącego drzewo.

— „Szczęść Boże“ — odezwał się Janek. Wzrok gospodarza utkwił w przybyszu, a po dłuższej chwili usłyszał odpowiedź „Bóg zapłać“. Janek poczuł się więcej ośmielony.

— A może pozwolicie, gospodarzu, że ja wam narąbię drzewa?

— Nie! Sam narąbię sobie. Znam ja dobrze tych wędrusów, co to ino patrzą coś porwać, a robić to im się nie chce.

— Pozwólcie gospodarzu — jestem człowiekiem uczciwym, nic wam nie skradnę, przyszedłem szukać pracy.

— Ano to rąb — ale mi stąd nie wolno odchodzić.

Rozradowany Janek chwycił za siekierę, zapomniawszy o zmęczeniu. Wszystko drzewo, przygotowane przez gospodarza, w niedługim czasie porąbał i poukładał do kosza.

— Pieniędzy ci za to nie dam, bo nie mam — rzekł gospodarz, widząc, że Janek ukończył pracę — ale jeść to możesz dostać.

— Wszystko jedno — odezwał się Janek.

Po chwili zawołano go do izby, gdzie była już przygotowana wieczerza. Do stołu zaprosiła go gospodyni, przy którym siedziało już trojo dzieci. Na widok chleba z masłem, sera i mięsa aż oczy uśmiechnęły się Jankowi. Miał ochotę rzucić się na to wszystko i jeść, aby zaspokoić dokuczliwy głód. Ale to przecież nie wypadało porządnemu człowiekowi, za którego on uważał się. Jadł powoli, udając, że nie jest głodny.

Pytano go, skąd przyszedł i dokąd zamierza iść. Opowiedziedział wszystko — o biedzie w wiosce, starych rodzicach, kursie niedokończonym i o tem, że ma dużo chęci do pracy. Nagle zapytał go gospodarz, co to za orzełka nosi w klapie marynarki. Wiedział o tem Janek, co może z tego wyniknąć, jeżeli gospodarzowi wszystko opowie o orzełku strzeleckim, jeśli ten będzie innych zapatrywań. Lecz nie wahał się. Jakby jednym tchem opowiedział o historji orzełka, kto go może nosić i że sam jest strzelcem.

— Oho, oho, toś ty strzelec? A jo wiem, co to ludzie o tych strzelcach mowią, że to ludzie bez Boga, bez wiary, że to masony. U mnie ty roboty nie dostaniesz!

Przytoczył Janek kilka przykładów gospodarzowi, jak to strzelcy wybudowali krzyż przydrożny, jak chodzą do spowiedzi, a ostatnie jego

to dwaj polscy lotnicy maszerowali poprzez dziewicze puszcze, gdzie żyją dzikie zwierzęta.

— A broni panowie nie mieli? zapytuje ktoś z gości.

— Mieliśmy tylko dwa noże — powiada kpt. Hynek. — Na dobitkę jeden złamał się nam zaraz w drugim dniu!

A spotykali smakowite zające, i przydałaby się soczysta pieczeń na rożnie usmażona, bo poza dziesięcioma pomarańczami żadnych zapasów nie było!

Snuje się barwna opowieść o długiej wędrówce, o ocaleniu, o ekspedycji po balon, który trzeba było z drzew zdejmować, o entuzjastycznem przyjęciu, wspaniałych ucztach i paradach, o powitaniach i przemówieniach.

Cudna to rzecz ten sport balonowy — zachwyca się kpt. Hynek — człowiek zdany na los płynie niemal że bezwolnie — i „nie wie gdzie wyląduje i z kim będzie jadł kolację".

Kpt. Hynek opowiada o swym pobycie w Toruniu, gdzie był na studjach w C. S. S. i w szkole balonowej.

— Pamiętam — opowiada — że wtedy często zerkaliśmy w stronę kuratorjum, gdzie dużo było ładnych panienek. W Toruniu także zostałem mianowany wilkiem morskim.

— A to jakim sposobem?

Tu jednak wkracza żona por. Burzyńskiego, który już opuścił zebranie i stanowczo zabrania kapitanowi opowiadać o tych tajemniczych okolicznościach.

— No, ale przecież! — Ta tajemnica musi być pewnie ciekawa.

Daremnie. Półgębkiem tylko, posłuszny żonie przyjaciela i towarzysza podniebnych wypraw — kpt. Hynek bąka coś ni to ni owo, z czego jednak wynika niezbicie, że w Toruniu właśnie, na Wiśle wybrał się na ekspedycję łodzią, która to łódź okazała się dziurawa, no i wogóle nastąpiła jakaś katastrofa, z której ktoś kogoś przyholował na brzeg zmoczonego do nitki. — Tym kimś mokrym i ukąpanym okazał się właśnie kpt. Hynek we własnej osobie, który o mały włos że nie zakończył na Wiśle swej karjery żeglarskiej i dlatego przez kolegów „wilkiem morskim" został przezwany.

W każdym razie rybak czy flisak toruński, który go z wody wyciągnął, może sobie powinszować: przysłużył się pięknie Ojczyźnie!

Zet-Em.

Generał Fabrycy w Szwecji



Gen. Fabrycy, który bawił w Stokholmie z wizytą w imieniu armji polskiej, na manewrach szkoły strzelniczej w Rosersbergu

słowa były: „Jestem strzelcem i do śmierci nim pozostanę, gdyż strzelcy za Polskę krew przelali i teraz dla Niej pracują". Nie starał się jednak gospodarza przekonywać. Bo poco to wszystko? Kto ma oczy na życie i świat zamknięte i nie chce na świat patrzeć, niech dalej błądzi pomacku. Wstał od stołu, podziękował za kolację i wyszedł. Noc przespał w lesie. Jakkolwiek był zmęczony, to jednak początkowo nie mógł zasnąć, dręczyła bowiem go jedna myśl, jak straszydło: Dlaczego ludzie są tacy podli i takie oszczerstwa rzucają na Związek Strzelecki? Wtedy jednak mu przyszły na myśl słowa instruktora, że „wszystkie ciosy strzelców hartują, skupiają i zarazem są bodźcem do dalszej intensywnej pracy". To go uspokoiło i pozwoliło mu zasnąć.

Wczesnym rankiem wstał i poszedł w dalszą drogę. Po kilku godzinach zobaczył tor kolejowy.

Ach! Gdyby tak puścić się pociągiem w świat!

Ale za co! — Brak pieniędzy, a na gapę nie wypada. Postanowił iść nad torem, ponieważ prowadziła tam mała ścieżyna. Szedł dosyć szybko, doganiając jakiegoś pana, dźwigającego ciężkie walizki. Co chwilę odpoczywał, ocierając pot chusteczką.

— A może pan pozwoli, to pomogę — odezwał się Janek.

— A co kawaler żąda?

— Co pan może dać.

— Dostanie kawaler 60 gr.

Janek o mało nie krzyknął z radości. Przecież jego ojciec nieraz za cały dzień pracy więcej nie zarobił.

Człowieku! W takich warunkach to możesz być kapitalistą! Za godzinę 60 gr — to za 15 godzin... co to będzie za forsa. Wziął walizki i pomknął jak wicher, powtarzając sobie: 60 groszy to forsa, to flota, to dużo pieniędzy...

Niedługo przybiegł na stację, gdzie panował dosyć ożywiony ruch. Dużo ludzi przyjechało na letnisko i — o dziwo — wśród nich zauważył grupę umundurowanych orląt. Postawił walizkę, podziękował za otrzymane pieniądze, poprawił czapkę i podszedł do prowadzącego grupę orląt. Zameldował się i powiedział, skąd przyszedł. Zapytał, czy w obozie nie potrzeba kogo do pracy.

— Zawsze Obywatel znajdzie u nas robotę. Narazie do jutra dobrze będzie jednak być tu na stacji, gdyż tu przyjeżdża dosyć dużo letników, od których będzie można zarobić parę groszy, odnosząc im walizki.

Posłuchał Janek rady, która okazała się bardzo dobrą. Cały dzień i noc letnicy przyjeżdżali, od których zarobił parę złotych. Na drugi dzień udał się rano do obozu. Przyjęto go jak swojego. Dano jeść, a ponieważ był zmę-

SPORT MARSZOWY

Stoimy — można już powiedzieć — u progów Igrzysk Olimpijskich 1936 r.

Wszystkie związki sportowe oraz organizacje pielęgnujące w ramach swych programów — sport, intensywnie prowadzą przygotowanie zawodników — którzyby godnie reprezentowali sport polski na arenie międzynarodowej.

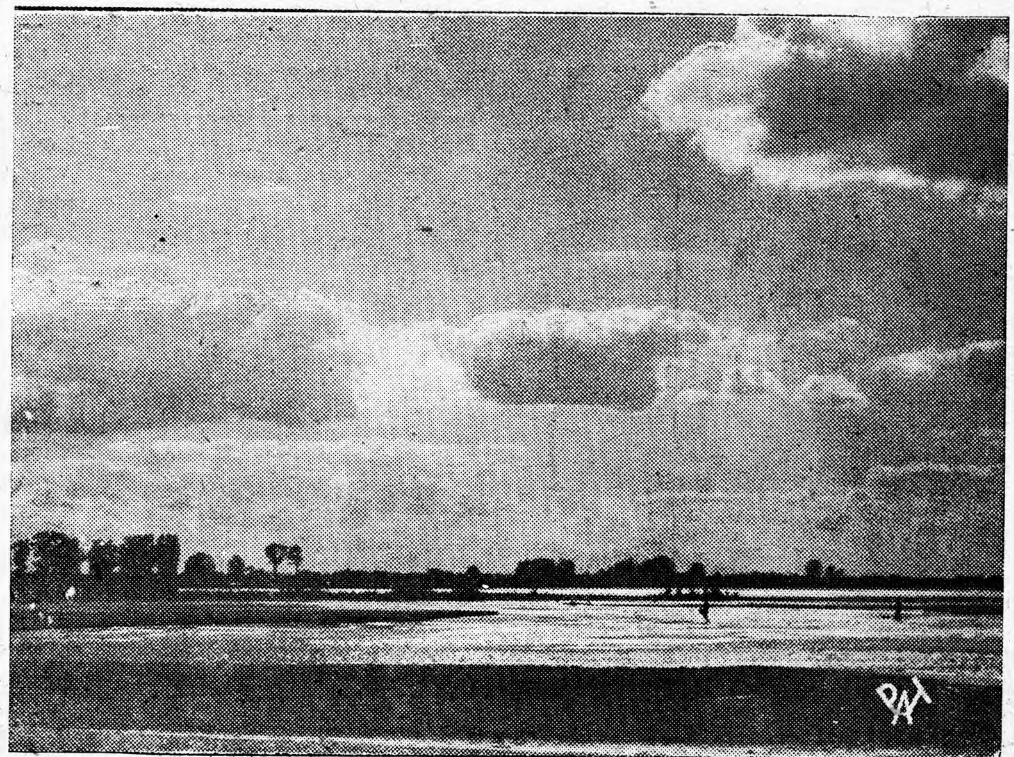
Jednym z bardzo ważnych działów wychowania fizycznego i sportowego — jest sport marszowy. Zdaje się, że nie potrzeba tłumaczyć, względnie uzasadniać tego, gdyż każdy zdaje sobie sprawę z tego, iż odpowiednie przygotowanie obywateli do trudów marszowych i urobienia sił — na przestrzeni dłuższego okresu czasu i dystansu — jest jedną z podstaw zwycięstwa armji — w wypadku wojny.

Kultywowanie sportu marszowego przez samą armję — absolutnie nie wystarcza, jeśli chodzi o zwiększenie zdolności marszowych obywateli powoływanych pod broń.

A jednak mało się słyszy by która z organizacyj sportowych przeprowadzała systematyczne ćwiczenia i zawody marszowe.

Wprawdzie sportem marszowym zajmuje się przedewszystkiem Związek Strzelecki, uprawiając tą dziedzinę zespołowo, — a także zajmując czołowe miejsca rok rocznie na mistrzostwach krajowych w chodzie na 50 km. — a tem samem przygotowanie zawodników w tej konkurencji

Panorama Wisły



Piękny widok przedstawia Wisła pod Warszawą przy ujściu rzeki Świder

czony pozwolono się wyspać. Gdy wstał przydzielono mu pracę w kuchni. Pracował z radością. Czuł się szczęśliwy, że może wśród swoich pracować. Po trzech dniach przyjechał do obozu komendant, któremu Janek przedstawił się i opowiedział koleje swego życia, wśród których wspomniał o niedokończonym kursie szoferskim. Komendant powiedział Jankowi, że w Związku Strzeleckim też są urządzane kursy i zimową porą w mieście, z którego on przyjechał, napewno się odbędą.

Janek omal nie uścisnął Komendanta.

Poprosił o pewne informacje — okazało się, że chcąc się dostać do tego miasta, skąd pochodził komendant, trzeba iść conajmniej 10 dni piechotą. Janek postanowił jednak iść. Pieniędzy trochę miał w kieszeni, na drogę otrzymał pół bochenka chleba i trochę smalcu.

Szedł wesoły, uśmiechnięty, od czasu do czasu podśpiewując sobie.

Jakoś szczęście sprzyjało mu, przechodził po kilkadziesiąt kilometrów dziennie i nie czuł się zmęczony. W ostatnim dniu swego marszu, kiedy zdala na horyzoncie ukazały się kontury miasta, wstąpił po drodze do dworu, pragnąc napić się wody. I akurat okazało się, że potrzebowano tam pomocnika szoferskiego, bo właściciel dworu nie był zadowolony ze swego szofera (nawiasem mówiąc hulaki i pijaka). Dlatego też poszukiwał pomocnika, któryby zczasem po przeszkoleniu mógł objąć stanowisko szofera.

Posadą czuł się Janek uszczęśliwiony, mimo że mu bardzo mało płacono, ale przecież tu istniały wielkie dla niego możliwości zapoznania się z samochodem. To też każdą wolną chwilę spędzał przy samochodzie. Udało mu się nawet pożyczyć książkę o budowie samochodu, to też nie czytał jej, ale pożerał, przykładając niejako teorję do rzeczywistości.

Po trzech miesiącach jeździł już samochodem niezgorzej od szofera. Wtedy przypomniał sobie o kursie szoferskim, o którym mu wspominał Komendant. Poszedł do miasta, zapisał się na kurs, który ukończył z bardzo dobrym wynikiem.

Nie zapominał Janek o rodzicach — opisywał im wszystko w listach, wychwalając zalety swego chlebodawcy, wykazując zbawienne skutki wskazówek, udzielonych mu przez kolegów ze Związku. W miarę możności wysyłał im też od czasu do czasu ciężko zapracowany grosz.

Po pewnym czasie znowu Janka los uszczęśliwił, bo szofer, z którym on współpracował, ożenił się z bogatą panną, kupując sobie za posag taksówkę i dziękując równocześnie za posadę. Zwolnienia udzielono mu bardzo chętnie, gdyż widziano w Janku solidnego następcę. *Wład. Góra.*

należy do Związku Strzeleckiego — tu jednak i inne organizacje winny przyjść mu z pomocą.

Pomoc ta zasadzałaby się na tem, że organizacje sportowe winny zgłosić najlepszych piechurów, którychby następnie w ciągu roku przygotować można było do ewentualnego udziału w przyszłych Igrzyskach Olimpijskich.

Wyszkoleniem systematycznem wyeliminowanych, dla ujednostajnienia metod przygotowania zawodników — zajmie się Związek Strzelecki.

W związku z tem przypominamy, że 22 września b. r. Związek Strzelecki urządza we Lwowie zawody w chodzie na 50 km. o mistrzostwo Polski.

W zawodach tych mogą właśnie brać udział nietylko członkowie Z. S. — ale także wszystkich innych organizacyj — dla wyłonienia kandydatów olimpijskich do tej konkurencji.

Szczegóły tych zawodów zostaną podane wszystkim związkom i organizacjom sportowym po porozumieniu się z Dyrektorem P. U. WF. i PW.

Nie od rzeczy będzie więc podać dla zorjentowania zawodników — że najlepsze wyniki na 50 km., na 10 pierwszych miejscach w roku 1934 były następujące:

1) Johnson (Anglja) 4:36:30;
2) Whiteloh (Anglja) 4:38:08;
3) Richards (Anglja) 4:38:38;
4) Pretti (Włochy) 4:39:36;
5) Cieman (Kanada) 4:46:00;
6) Hänhel (Niemcy) 4:46:15;
7) Medhcotl (Anglja) 4:48:50;
8) Bentley (Anglja) 4:48:50;
9) Forbes (Anglja) 4:49:00;
10) de Petra (Włochy) 4:49:05.

W Polsce — najlepszy dotychczas wynik odpowiada 25 miejscu w tabeli międzynarodowej.

Z dotychczasowych doświadczeń jednak wynika, że gdyby zawodnicy nasi mieli odpowiednie szosy i współzawodnictwo, mogliby przy dzisiejszym stanie sportu marszowego uzyskać czas około 4 godz. 50 minut.

Osiągnięcie najlepszych wyników zależy jednak już od specjalnego treningu i odpowiednich jego warunków.

Zaznaczyć tu jednak należy, że na ostatniej Olimpjadzie czas nie zeszedł poniżej 4 godzin 50 minut.

O ileby więc zawodnicy nasi przy końcu b. r. osiągnęli czas, zbliżony do 4 godz. 40—45 min. mogliby być brani pod uwagę przy ustalaniu olimpijskiej reprezentacji polskiej oraz w udziale w obozach przedolimpijskich w r. 1936.

Podając powyższe do wiadomości, apelujemy do wszystkich organizacyj sportowych, by zechciały przeprowadzić wewnętrzne zawody na odpowiednich dystansach — względnie przewidzieć konkurencje marszowe — przy organizowaniu innych zawodów sportowych.

W ten sposób możnaby zorjentować się co do przygotowania poszczególnych zawodników — jednostki wybijające się wyeliminować i dać im fachową pomoc i zaprawę, tak, by mogli ewentualnie wziąć udział już w mistrzostwach chodu we wrześniu b. r.

W ten sposób przyszlibyśmy z pomocą komitetowi olimpijskiemu — dostarczylibyśmy kandydatów olimpijskich do tej tak ważnej konkurencji — a tem samem przyczynilibyśmy się do zainteresowania szerszego ogółu społeczeństwa tą dziedziną sportu.

Już odbyło się szereg zawodów sportowych, a jednak nikt z organizatorów nie przewidział w programie zawodów konkurencji w chodzie.

A więc sportowcy — ćwiczmy się i w marszu — by ziemia pomorska nie została zepchnięta pod tym względem na ostatnie miejsce.

Gdy Abisynja w r. 1868 wiodła wojnę...

Dokończenie ze str. 3.

ciwie z narodem abisyńskim, a jedynie z oddziałem króla Teodora.

Dzisiaj stosunki w Abisynji ułożyły się zupełnie inaczej. Cały kraj jest zjednoczony i warunki, w których w razie dojścia do skutku działań wojennych Włosi będą musieli walczyć, są całkowicie odmienne.

Skuteczną ofensywę Napiera umożliwiła więc jedynie niezgoda między poszczególnemi szczepami abisyńskiemi. Do pierwszego starcia z oddziałami Teodora doszło dopiero tuż przed Magdalą, przy przełęczy Aroghee. Abisyńczycy zostali pobici na głowę. Walka ta właściwie przypieczętowała losy Teodora i jego stolicy Magdali. Teodor szukał wyjścia w pertraktacjach pokojowych, które jednak nie dały zupełnie pomyślnych dla niego wyników.

W kwietniu Napier rozpoczął atak na stolicę „króla królów" Magdalę, przez samą przyrodę doskonale obwarowaną. Teodor bronił się rozpaczliwie. Przed jedną z bram skalnego gniazda zatrzymały się istotnie wojska angielskie. Nie miały one z sobą tyle dynamitu, aby móc wysadzić w powietrze tę zaporę skalną. Jednakże dwom żołnierzom angielskim udało się pokonać przeszkodę i utorować drogę następcom. Oddział Abisyńczyków, który bronił tej bramy, uciekł w popłochu i schronił się za następny pierścień obwarowań.

Kiedy wojska angielskie zdobyły wszystkie szańce skalne Magdali, „Króla królów" nie zastano już przy życiu. Nie mógł przeżyć swego upadku, upadku swego królestwa i swej stolicy, którą uważał za nie do zdobycia. Odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w usta. Mimo że był chrześcijaninem, jak zresztą wszyscy jego ziomkowie, nie był wolny od przesądów i widział prawdopodobnie w piekielnym huku olbrzymich moździeży, jak i posługiwaniu się siłą pociągową oswojonych słoni jakąś **siłą czarodziejską**. Abisyńczycy bowiem nie znali wówczas jeszcze oswojonych słoni, które w ich mniemaniu były zwierzętami dzikiemi i wielce niebezpiecznemi.

W cztery dni później cała stolica Abisynji, Magdala, została zdobyta. 30 tysięcy mieszkańców opuściło miasto, które zostało zrównane z ziemią. Los ten spotkał oczywiście tylko domy, a raczej lepianki gliniane, które były pobudowane w ciasnych i stromych wąwozach skalnych warownego grodu. Skały zaś, które niegdyś strzegły stolicy egzotycznego państwa, sterczą do dziś dnia dumne i niepokonane

Zwycięski generał angielski zaś udał się w marsz powrotny do wybrzeża, do którego dotarł bez przeszkód.

Tak było w 1868r., lecz dzisiaj stosunki w Abisynji są zupełnie inne i zupełnie inne stawiają trudności wojsku włoskiemu.

12) DJABEŁ MORSKI

Dogodne miejsce na wypoczynek na wyspie Katafondze znalazło się w opuszczonym domu plantatora, który prawdopodobnie schronił się w głąb wyspy. Lecz tutaj nie można było zatrzymywać się. Nie miało to celu, i po dwuch dniach znowu wyruszono na morze, biorąc kurs na jedną z większych wysp archipelagu Fidżi.

Pewnego wieczora łódź zatrzymała się w zatoce, osłoniętej małemi wysepkami. Luckner zamierzał tam oczekiwać dnia i ewentualnie zdobyć jaki przechodzący statek. Zwinięto żagle i wyrzucono pływającą kotwicę. O trzeciej nad ranem zbudził wszystkich okrzyk, pełen trwogi:

— Rafa!

Przed łodzią kipiał z szumem biały wał piany, jasno błyszczący wśród nocy. Prąd pociągał łódź w stronę rafy. Zbliżała się śmierć. Podniesiono żagle, mimo że wiatr wiał w kierunku lądu. Mijają minuty, pełne trwogi. Łódź wciąż się zbliża do fatalnego muru spienionych fal. Już wszyscy czują, jak ich porywa straszny wir i wlec zacznie łódź po koralowych skałach. Lecz nagle rafa załamuje się w innym kierunku i umyka przed łodzią. Podmuch wiatru pozwala oddalić się od niebezpiecznego miejsca.

Kiedy żeglarze szukali przytułku u wybrzeża wyspy Wakaya, wzięto ich za rozbitków i jakiś statek przybył im z pomocą. Wkrótce łódź znalazła się w porcie, i po raz czwarty, na terytorjum nieprzyjacielskiem. Z początku w kłamstwa, któremi załoga łodzi odpowiadała na różne zapytania, wierzono. W końcu jednak poczęły u krajowców budzić się podejrzenia. Luckner chciał opuścić port, lecz było to niemożliwe, gdyż gwałtowna burza, która szalała, nie pozwalała wyjść na morze. Tymczasem zdążono zawiadomić władze o przybyciu tajemniczej łodzi.

Przez jeden dzień zdawało się jeszcze, że wszystko skończy się dobrze. Pogoda się poprawiła na chwilę, i już dwa wielkie żaglowce opuszczały port. Za niemi gotowała się do wyjścia łódź Lucknera. Lecz nagle zerwał się gwałtowny szkwał, który zmusił oba statki do powrotu. O wypłynięciu łodzi niemieckiej nie było mowy. Musiała pozostać w porcie przez jeszcze jedną noc.

Nad wieczorem wszedł do portu piękny dwumasztowiec z motorem pomocniczym. Luckner i jego porucznik z miejsca postanowili sobie, że ten statek muszą zdobyć. Uradzono, że najlepiej będzie, jeśli porucznik naprzód uda się na statek, opowie, że należy do grupy Amerykan ze statku amerykańskiego, który się rozbił, i poprosi, żeby zabrano wszystkich jako pasażerów. Luckner zamierzał bowiem opanować statek dopiero na pełnem morzu.

Porucznik Lucknera natychmiast udał się na statek. Kapitan szkunera zgodził się na jego propozycję i oświadczył, że grupa rozbitków ma się stawić na statku nazajutrz.

Nazajutrz rano łódź przybiła do szkunera. Broń i mundury zapakowano już poprzednio do worków, które starannie zawiązano.

Teraz załadowali je z łodzi na pokład szkunera. Wszyscy z radością spoglądają na piękny statek, którego pokład mają pod stopami. Znowu czują dach nad głową i mogą swobodnie poruszać się po obszernym pokładzie.

Najwięcej cieszy wszystkich fakt, iż statek ma dwa nowe motory, które — po opanowaniu statku — umożliwią rozpoczęcie wojny korsarskiej.

Luckner nie może się doczekać, kiedy ostatnie oko łańcucha kotwicznego ukaże się nad wodą i kiedy nadejdzie chwila, w której przedstawi się kapitanowi szkunera jako oficer niemiecki i podniesie na statku flagę wojenną.

Nagle następuje nieoczekiwany wypadek. Do portu wchodzi wielki parowiec. — Co to za statek? — pada pytanie. Kapitan odpowiada, że to zapewne przedstawiciel władzy. Z powodu złej pogody nie mógł przybyć na zwyczajnem żaglowcu. Parowiec zatrzymuje się i spuszcza łódź na wodę. Wsiada do niej oficer ze czterema żołnierzami i kieruje się w stronę szkunera.

Co czynić? Luckner jest w okropnej sytuacji. Mundury są zapakowane w dobrze zasznurowanych workach. Można było rzucić do nadpływającej łodzi granat ręczny, lecz nie pozwalało na to przebranie cywilne, w którem zaskoczeni zostali ludzie Lucknera. Okoliczność, której Luckner zawdzięczał swoje zupełnie bezkrwawe sukcesy, obróciła się teraz przeciwko niemu, i zdawał sobie on sprawę, że osobie cywilnej nie wypada zaatakować przeciwnika w mundurze.

Kiedy oficer policji zbliżył się do Lucknera w zamiarze aresztowania „rozbitków“, Luckner przedstawił się mu jako — komendant „Orła Morskiego“ z częścią swojej załogi.

Tak więc w chwili, kiedy miano rozpocząć nową wojnę korsarską, wszystko się skończyło. Luckner i jego towarzysze zostali aresztowani. Dostali się do niewoli po tylu przygodach, wybiegach, w chwili, kiedy znajdowali się o krok od szczęśliwego uderzenia.

Wieczorem jeńcy przybyli do Suwa. Całe miasto było na nogach. Jeńców pod eskortą stu żołnierzy przeprowadzono do przeznaczonego dla nich schroniska, w którem znaleźli znośne pomieszczenie. Po kilku dniach jednak załadowano jeńców do ciężarowego samochodu bydlęcego i przewieziono do kolonjalnego ciężkiego więzienia dla przestępców chińskich i hinduskich.

Wszelkie protesty przeciw takiemu traktowaniu jeńców wojennych, przeciw takiemu gwałceniu praw — nic nie pomogły. Dyrektor więzienia powoływał się na otrzymane rozkazy. Był to ciężki cios dla Lucknera i jego ludzi, których rozdzielono i osadzono w osobnych, ciasnych celkach.

Po ośmiu dniach wszedł do celi Lucknera

pewien Anglik, który życzliwie i po ludzku traktował jeńców.

— Pewien admirał japoński życzy sobie mówić z panem — oświadczył.

Popołudniu Luckner w towarzystwie porucznika wyszedł z więzienia, aby udać się na pokład krążownika japońskiego „Idzuma". Początkowo nie dowierzał temu zaproszeniu, podejrzywając jakiś podstęp. Lecz nie, nie oszukano go, w porcie stał na kotwicy wspaniały krążownik. Do pomostu przybiła szalupa z flagą japońską. Oficer, który przyjął Lucknera, zasalutował.

Na pokładzie krążownika zgromadzili się wszyscy oficerowie, ażeby powitać jeńca. Admirał uścisnął mu rękę, mówiąc:

— Podziwiam pana i pańskie czyny dla jego ojczyzny!

Przedstawiwszy go następnie swoim oficerom, rzekł do nich:

— Tak więc mamy przed sobą człowieka, którego dzień i noc ścigaliśmy przez trzy miesiące. Przykro mi, że spotykam pana w takim stanie zamiast podczas walki, jaką spodziewaliśmy się z panem stoczyć.

Luckner ze swej strony wyraził żal, że nie jest jeńcem pod jego strażą, co admirała zadziwiło. Lecz nie znał on widocznie warunków, w jakich jeńcy przebywali w więzieniu. Zachowanie się jednak admirała japońskiego było tak nacechowane grzecznością i sympatją, że niewątpliwie było pewnego rodzaju odszkodowaniem za cierpienia w cuchnącem więzieniu kolonjalnem.

Admirał zaprosił Lucknera do swego salonu, który gościowi po jego celce więziennej wydał się istnym pałacem. Tutaj czekały już gościa papierosy, cygara, wina. Admirał, pełen podziwu dla czynów korsarza niemieckiego, mimo wszystko chciał jednak dowiedzieć się o losie reszty załogi. Przebiegły Luckner jednak umiał tak skonstruować swoje opowiadanie, mieszając prawdę z bajką, że wkońcu admirał nie uwierzył mu, kiedy oświadczył, że reszta załogi znajduje się w Mopelji. W ten sposób uratował ją Luckner od zabrania do niewoli przez krążownik japoński.

Admirał japoński długo jeszcze rozmawiał ze swoim gościem na temat różnych zagadnień politycznych, wyrażając zdziwienie, dlaczego Niemcy, które mają tak dzielnych żołnierzy i marynarzy, mają tak... kiepskich dyplomatów.

W końcu jednak trzeba było się pożegnać i wrócić do więzienia, lecz tylko już na dwie godziny, gdyż jeńców załadowano na statek i przewieziono na Nową Zelandję, którą im przeznaczono na miejsce pobytu.

Lecz posłuchajmy, co się działo tymczasem na Mopelji, gdzie, jak wiadomo, pozostawała główna część załogi „Orła Morskiego" wraz z jeńcami.

Dzięki swej stacji radjowej rozbitkowie na Mopelji dowiedzieli się o pojmaniu do niewoli komendanta i towarzyszy. W obawie, aby nie wykryto ich miejsca pobytu, zabrali się do naprawy drugiej szalupy. Ale jak pomieścić w tej łupince 58 ludzi? Niewola wydawała im się nieunikniona.

Lecz pewnego dnia ukazał się na widnokręgu żaglowiec, jak się okazało — francuski. Z żaglowca zauważono rozbity na rufie kadłub „Orła Morskiego" i słusznie wnioskowano, że rozbitkowie muszą znajdować się na wyspie. Kapitan żaglowca francuskiego postanowił ich wyratować z opresji.

Na wyspie zapanował entuzjam. „Dostaniemy prawdziwy okręt, nie potrzebujemy naszej łupiny!"— wołali. Spuszczono na wodę szalupę, w której na dnie ukryło się sześciu Niemców w mundurach, uzbrojonych od stóp do głowy. Można sobie wyobrazić zdziwienie i złość kapitana statku francuskiego, kiedy w biednych rozbitkach, którym pragnął pomóc, rozpoznał uzbrojonych Niemców, kiedy pod groźbą rewolwerów musiał im oddać swój statek a sam zgodzić się na rolę rozbitka. Lecz prawa wojny są surowe!

Cała załoga „Orła Morskiego" wsiadła na statek francuski, który był zresztą dawnym statkiem niemieckim, zabranym podczas wojny przez Francuzów. Statek ten uprawiał handel między wyspami archipelagów, a był istnym bazarem pływającym, zaopatrzonym we wszystko, czego potrzebują krajowcy i mieszkańcy wysp, począwszy od pończoch jedwabnych, bielizny, ubrań płóciennych, trzewików, a skończywszy na środkach żywnościowych, tytoniu, fajkach, mandolinach, mydle i. t. d.

Na statku tym, który ochrzcono nazwą „Fortuna", załoga „Orła Morskiego" postanowiła opłynąć przylądek Horn i spróbować powrotu do Niemiec. Lecz statek dotarł tylko do wysp Wielkanocnych, u których chciał się zatrzymać. Zbliżając się do wybrzeża, żaglowiec wpadł na skałę i rozbił się.

Załoga „Orła Morskiego" znowu straciła swój statek i po raz drugi musiała zakładać sobie siedziby na lądzie.

Mieszkańcy wysp Wielkanocnych są weseli, skromni, a zachwyceni pięknemi rzeczami, które znajdowały się na rozbitym okręcie, ofiarowali rozbitkom najserdeczniejszą gościnność. Gubernator chilijski (wyspy Wielkanocne należą do Chili) pozwolił późnij zabrać rozbitków do Chili.

Tymczasem Luckner i jego towarzysze dużo wycierpieli na okręcie i w różnych przejściowych więzieniach. W końcu zostali przewiezieni na małą wysepkę Motuihi, gdzie znajdowało się około 20-tu Niemców z wysp Samoa.

Korzystając z dobrych stosunków z komendantem obozu jeńców, Luckner opracował natychmiast plan ucieczki, którą miano wykonać na wspaniałej łodzi motorowej samego komendanta obozu.

Przygotowania do ucieczki czyniono tuż pod okiem komendanta i strażników. Mimo wielu trudności zdołano pod różnemi pozorami, z których głównym było urządzenie przedstawienia teatralnego, — przygotować granaty ręczne (z puszek od marmelady i przy pomocy dynamitu, skradzionego pewnemu koloniście), stację iskrową, sekstans (sporządzony ze starego sekstansu, żyletki i kawałka lusterka), żagle (z płótna, zakupionego na kurtynę teatralną), zapasy żywności i postarano się, względnie skradziono lunety, mapy morskie, zegarki, kilka karabinów i nowozelandzkich mundurów. Później podstępem uzyskano dostęp do łodzi motorowej, którą za naradą Lucknera komendant obozu kazał wciągnąć na ląd. W ten sposób ułatwiony był dostęp do niej i można było potajemnie poumieszczać w niej wszystkie zapasy, wodę i broń.

(Dokończenie nastąpi.)

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Lotnictwo cywilne w Polsce

(Ciąg dalszy).

Władze państwowe wybrały więc w sprawie lotnisk rozwiązanie pośrednie, a mianowicie władze lotnictwa wojskowego na zajmowanych przez siebie lotniskach przewidziały odpowiednie miejsce na zainstalowanie portów lotniczych cywilnych z tem, że lotnictwo cywilne ma prawo korzystać ze wspólnego z lotnictwem wojskowem pola wzlotów.

Jak już powszechnie wiadomo, Polska ze względu na swe położenie geograficzne i ze względu na swe warunki terenowe, jest jakby przeznaczona na to, aby przez jej terytorjum szedł w przyszłości ruch lotniczy z zachodu na wschód oraz z północy na południe Europy.

Polska musi być przygotowana do przyjęcia tego przewidywanego ruchu. Lotniska nasze, urządzenia na nich, drogi lotnicze, służby oświetleniowe, radjoelektryczne, meteorologiczne i t. p. muszą być właśnie tym dodatkowym atutem, któryby wpłynął na to, aby międzynarodowy ruch lotniczy był kierowany przez nasze terytorjum. Ważności tego dla naszego życia politycznego i gospodarczego nie trzeba uzasadniać, gdyż jest to rzecz zbyt oczywista.

Na zasadzie tych założeń Ministerstwo Komunikacji opracowało program rozbudowy i urządzenia naszych naziemi lotniczych, któreby czyniły zadość wymaganiom obecnym i rozwojowi naszego lotnictwa cywilnego w tym względzie. Program ten obejmuje: budowę siedmiu lotnisk głównych i ich urządzeń portowych wraz z instalacjami radjowemi i oświetleniowemi, wreszcie budowę lądowisk na ważniejszych szlakach powietrznych.

Realizację tego programu rozpoczęto już w roku 1929. Niestety jednak, trudności finansowe Państwa zmusiły Ministerstwo Komunikacji do ograniczenia realizacji swych zamierzeń do ram możności finansowych, z tem jednak, że realizowane minimum umożliwia nam, w zmniejszonym coprawda zakresie, zaspakajanie potrzeb ruchu lotniczego krajowego, oraz przygotowanie się do przyjęcia spodziewanego międzynarodowego ruchu lotniczego.

Wkońcu pozostaje do omówienia jeden z najważniejszych działów naszego lotnictwa cywilnego, a mianowicie **dział komunikacji lotniczej.**

Lotnictwo komunikacyjne w przeciągu zaledwie niecałych 15 lat swego istnienia wykazało, że jest nowym tworem ducha ludzkiego w dziedzinie komunikacji, godnym już nietylko konkurować, ale, w pewnym nawet stosunku, i przewyższać swych poprzedników w tej dziedzinie, a mianowicie — komunikację lądową oraz wodną.

Komunikacja lotnicza w dzisiejszem nawet, dopiero początkowem stadjum swego rozwoju, jest faktem dokonanym. Tempo jej rozwoju nie ma sobie równych w przeszłości wśród innych środków komunikacyjnych.

Rozwoju i możliwości ostatecznych lotnictwa komunikacyjnego w niedalekiej nawet przyszłości nikt nie jest w stanie dokładnie dziś przewidzieć, jednakże na zasadzie dotychczasowego, tak minimalnie krótkiego doświadczenia, można z całą pewnością wnioskować, że lotnictwo komunikacyjne w najbliższym czasie stanie się jednem z najważniejszych zagadnień w życiu narodów, zarówno w stosunkach politycznych, jak i ekonomiczno-gospodarczych.

Zaprzeczać dziś ważności, celowości i konieczności rozwoju lotnictwa komunikacyjnego byłoby równoznaczne z upodobnieniem się tym, którzy w swoim czasie przeciwstawiali się powstaniu i rozwojowi komunikacji morskiej i kolejowej.

Obecne zagadnienie opanowania oceanu powietrznego w pewnym względzie porównać można w przeszłości do zagadnień opanowania oceanu wodnego oraz zawładnięcia kolonjami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Człowiek bez wagi" zawisł na wysokości 800 mtr. Oryginalnie zdobyty rekord światowy „jumpingu".

W związku z przygotowywaną imprezą skoków z niewielkiemi balonami w czasie zawodów balonowych o puhar Gordon-Benneta wydarzył się w Jabłonnie Legjonowej wypadek, który mógłby mieć przykre konsekwencje, a który zakończył się nowym rekordem w tego rodzaju zawodach.

Oto mały balon o pojemności zaledwie około 100 m sześc., napełniono gazem i przywiązano najprzód do pleców zwycięzcy Gordon-Benneta kpt. Hynka. Lotnik przez odbicie uniósł się od ziemi i wykonał skok około 30 metrów. Zkolei ulżono jeszcze balastu i przywiązano go do pleców dowódcy baonu balonowego ppłk. Sielewicza. Wykonał on dwa piękne skoki po około 40 m. Wreszcie w dalszym ciągu ujęto balastu i skok próbny miał wykonać por. Czech. Tym razem jednak zanadto ujęto balastu i lotnik odbiwszy się od ziemi, ku zdumieniu obecnych na placu, nie opadał na ziemię, lecz szybko począł wzbijać się wgórę.

Lot przeciągał się, a słońce rozgrzewając gaz zawarty w balonie, zwiększyło jeszcze jego siłę nośną. Balonik unosił się coraz wyżej i osiągnął wysokość około 800 m. Groziło więc wielkie niebezpieczeństwo, gdyż mogła zajść ewentualność pęknięcia balonu.

Po kilkunastu minutach lotu nad obłokami, balonik wskutek ulatniania się gazu zaczął powoli opadać i opadł wreszcie w odległości około 200 m od miejsca odbicia się od ziemi. Skok wgórę na 800 m i 200 m wdal człowieka z balonikiem u pleców — to nowy rekord światowy t. zw. jumpingu.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Obóz instruktorski dla naczelników K. S. M. m. w Garczynie.

Na terenach obozowych nad pięknem jeziorem Garczyńskiem urządziło Katol. Stow. Młodzieży Męskiej (K. S. M. m.) obóz, na którym szkolą się kierownicy sportowi oddziałów K. S. M. Udział bierze 27 druhów, przybyłych z wszystkich okolic Pomorza. Komendantem obozu jest p.Kropidłowski, student teologji. Wychowanie fizyczne spoczywa w ręku instruktorów p. por. Rutkowskiego z Torunia i p. A. Zakrzewskiego z Grudziądza. O „Akcji Katolickiej“ wykłada p. Jaśtak z Kościerzyny.

Program zajęć przewiduje gimnastykę, lekkoatletykę, pływanie, gry sportowe i ruchowe, wykłady organizacyjne i śpiew. Prawie przez cały czas sprzyja słoneczna pogoda. Zajęcia dzienne trwają od 6-ej rano do godz. 19-ej i kończą się ogniskiem. Kurs potrwa do 10 września.

Poświęcenie sztandaru Sokoła żeńskiego w Toruniu.

W niedzielę odbyło się w Toruniu poświęcenie sztandaru Sokoła żeńskiego. O godz. 11 odbyła się zbiórka wszystkich drużyn toruńskich i delegatów, przybyłych z Grudziądza, Podgórza i Bydgoszczy, na placu przy Starostwie Powiatowem. Po odebraniu raportu przez prezesa dzielnicy Tomaszewskiego wyruszono do bazyliki św. Jana, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo i poświęcenie sztandaru. Poświęcenia dokonał ks. dziekan Turzyński z Gdyni, kapelan sokolstwa pomorskiego. Następnie wyruszono w pochodzie do ogrodu Tivoli. Przed wejściem defiladę odebrał prezes pomorskiej dzielnicy w otoczeniu przedstawicieli władz państwowych, wojskowych i samorządowych, poczem odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru gniazda żeńskiego Sokoła w Toruniu przez prezesa dzielnicy pomorskiej Tomaszewskiego, który odebrał przy sięgę od przewodniczącej gniazda pani Wierzchowskiej. Następnie składali życzenia przedstawiciele władz państwowych, wojskowych-samorządowych oraz poszczególnych gniazd, przybyłych na tę uroczystość.

Chcesz mieć głos — zdobądź P. O. S.



SERJA KATASTROF w Berlinie

Berlin był ostatnio widownią dwóch katastrof, które pociągnęły za sobą śmierć kilkunastu osób i olbrzymie straty materjalne. Nazajutrz po wielkim pożarze, którego pastwą padły 4 hale wystawowe wspaniałej wystawy radjowej z licznemi kosztownemi eksponatami oraz 50-cio metrowa, popularna wieża radjowa, zawalił się chodnik nad budującym się tunelem kolejki podziemnej. Na zdjęciu miejsce drugiej katastrofy.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Międzynarodowe spotkanie bokserskie Polska — Niemcy

Zwyciężyła drużyna niemiecka w stosunku 10:6

W niedzielę wieczorem na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie przy świetle reflektorów odbyło się międzypaństwowe spotkanie bokserskie Polska — Niemcy. Reprezentacja bokserska Niemiec pokonała polską w stosunku 10:6. Mecz ten wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród publiczności, ktora przybyła na stadjon w liczbie 25.000 osób. O godz. 19 przybył na zawody ambasador niemiecki von Moltke.

Pierwsze dwa spotkania przyniosły zwycięstwo Polakom i stworzyły nadzieję na lepszy wynik meczu dla naszych zawodników. Niestety w drużynie polskiej zawiedli Polus i Majchrzycki, natomiast doskonale swoje zadanie spełnił Rotholc i Chmielewski, ten ostatni, staczając najpiękniejszą walkę dnia. Rewelacją było zwycięstwo Krzemińskiego, od którego nie spodziewano się tak dużej zaciętości.

Ogólny wynik 10:6 dla Niemiec.

Bieg kolarski Warszawa—Berlin zakończył się zwycięstwem Niemców.

Ostatni etap biegu kolarskiego Warszawa — Berlin zakończył się zwycięstwem Niemców. Kolarze niemieccy od chwili startu byli na czele, mając jednak tuż za sobą zwartą grupę Polaków.

Na metę w Berlinie, którą urządzono na Sportplatz, wpadła grupa 20 zawodników, 11 Niemców i 9 Polaków. Trudno było ustalić kolejność na mecie. Komisja sędziowska skrzywdziła nieco zawodników polskich, którzy stanowczo znajdowali się na lepszych miejscach.

Według nieoficjalnej klasyfikacji drużynowo w 6-tym etapie zwycięstwo uzyskali Niemcy w czasie 17 godz. 12 min. 52,2 sek., Polska — 17,13,04. Według nieoficjalnych obliczeń po 6 etapach drużyna niemiecka ma przewagę 37 m. 39,7 s.

Zainteresowanie na ulicach Berlina było słabe. Obie drużyny zaprezentowane były publiczności na stadjonie sportowym w przerwie międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego w obecności około 40.000 widzów.

Lekkoatleci warszawscy pokonali Poznań 81:76

Dwudniowe zawody lekkoatletyczne między reprezentacją Warszawy a Poznania zakończyły się zwycięstwem Warszawy w stosunku 81:76.

Równocześnie w międzynarodowych konkurencjach kobiecych Walasiewiczówna spotkała się z zawodniczkami niemieckiemi Dollinger i Krauss.

W biegu na 80 m: 1) Walasiewiczówna 9,8; 2) Dollinger 10; 3) Krauss.

W biegu na 100 m; 1) Walasiewiczówna 12; 2) Krauss 12,2; 3) Dollinger.

21.893 zawodników pływackich na Węgrzech.

W Budapeszcie odbył się turniej zawodów pływackich dla stowarzyszonych i niestowarzyszonych pływaków węgierskich. Do zawodów zgłosiła się fantastyczna liczba 21.893 uczestników.

Pięć pływackich rekordów Pomorza pobito w Grudziądzu.

W niedzielę 1. bm. odbył się w Grudziądzu w nowym basenie pływackim dzień sztafet pływackich, zorganizowany przez miejski komitet W. F. i P. W. Na zawodach pobito 5 rekordów Pomorza. W sztafecie 5 razy 50 metrów stylem dowolnym pań Sokół żeński pobił rekord Pomorza o 50 sek. w czasie 4 min. 7,5 sek. Następne rekordy pobito w sztafetach 4 razy 200 m. stylem dowolnym panów przez W. K. S. Grudziądz 12 min. 19,2 sek.; 5 razy 50 m. stylem dowolnym panów przez Sokół 2.56,5; 3 razy 100 stylem zmiennym pań — Sokół 5.24,5. W sztafecie zmiennej Brendlówna (Sokół) przepłynęła 100 m. na wznak w czasie 1 min. 48,2 sek. Czas ten jest lepszy o 1,8 sek. do rekordu Godzwonówny z Bydgoszczy.

Regaty kajakowe o mistrzostwo m. Bydgoszczy

W niedzielę, dnia 1 września odbyły się w Bydgoszczy doroczne regaty kajakowe o mistrzostwomiasta. Z ramienia Miejskiego Komitetu

Zgon płk. Głogowskiego



We Lwowie zmarł w wieku lat 47 płk. Jan Głogowski, szef kancelarji wojskowej P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

W. F. i P. W. wyścigi kajakowe przeprowadził Sokół III w Bydgoszczy. Do udziału w zawodach komisja sędziowska zakwalifikowała: 16 kajaków z kategorji dwójek turystycznych, 17 osad z kategorji jedynek turystycznych, oraz 6 dwójek wyścigowych i 11 jedynek wyścigowych.

Trasa biegów wynosiła 10 km na Brdzie. Start i meta wyścigów znajdowały się przy przystani Pocztowego P. W. Po spłynięciu 5 km w dół rzeki — zawodnicy okrążywszy półmetek, znajdujący się na wysokości połowy drogi pomiędzy starą śluzą a mostem — pod prąd wracali do mety przy przystani.

Techniczne wyniki regat przedstawiają się następująco:

Dwójki turystyczne na trasie 10 000 m.: 1) Trzciński i Wiśniewski, Kol. P. W. Grudziądz, czas 57,48,4 sek., 2) Kaczmarek i Lewandowski, Sokół Grudziądz, czas 58.18,7.

Jedynki turystyczne: 1) Kamrowski, Pocztowe P. W. Bydgoszcz, czas 63.22 2 sek.; 2) Radziński, Sokół III. Bydgoszcz, czas 70,49 sek.;

Dwójki turystyczne na trasie 10.000 m.; 1) Kamiński, Czarnecki, Sokół Grudziądz, czas 52.11,8; 2) Saliński — Falkowski, Sokół Grudziądz, czas 52,48.

Jedynki wyścigowe: 1) Kacep St., Sokół Grudziądz czas 52,02; 2) Gacke, K. S. „Leo“ czas 53,26.

Z zawodów lekkoatletycznych pań Polska—Niemcy w Dreźnie



Weissówna, osiągnąwszy w rzucie dyskiem świetny wynik 42.12 m., zajęła drugie miejsce w tej konkurencji

Brawo Kucharski!



Na odbytych w Warszawie zawodach lekkoatletyczn. polsko-amerykańskich, Kucharski w biegu na 800 m pokonał pięknym stylem znanego biegacza amerykańskiego Robinsona

PIŁKA NOŻNA

Śląsk Górny bije Śląsk Opolski 9:1.

Katowice, 1. 9. Przy olbrzymiem zainteresowaniu publiczności odbyły się zawody piłkarskie pomiędzy reprezentacją G. Śląska a reprezentacją Śląska Opolskiego. Drużyna polska pokonała drużynę niemiecką w stosunku 9.1, do przerwy 0:3. Jedyna bramka dla drużyny niemieckiej padła z rzutu karnego.

Reprezentacja Polski — reprezentacja Łodzi.

Reprezentacja Polski, która wskutek odwołania międzypańswowego meczu Polska — Belgja nie wyjechała do Brukseli, grała w Łodzi z reprezentacją miejscową, wygrywając w stosunku 3:1 (1:0).

W. K. S. Gryf II. — Grafika 3 : 7 (3 : 4).

W niedzielę na Stadjonie Wojsk. odbyły się zawody w piłkę nożną pomiędzy W. K. S. Gryf a drukarską drużyną „Grafiką“. W. K. S. Gryf, zasilony Jeziorskim i Wyczyńskim z I. druż., pokonany został przez „Grafikę“ w wysokim stosunku 7:3 (4:3). Gra przez cały czas zawodów prowadzona była w żywem tempie. Zwycięstwo „Grafiki“ zasłużone.

O mistrzostwo klasy B Pomorza.

W niedzielę odbył się w Grudziądzu mecz piłkarski w rozgrywkach o mistrzostwo klasy B. Pomorza pomiędzy drużyną „Jedność“ z Torunia a niemieckim klubem S. C. G. z Grudziądza, który zakończył się zwycięstwem zawodników grudziądzkich w stosunku 3:1 (1:1). Sędziował prof. Obst.

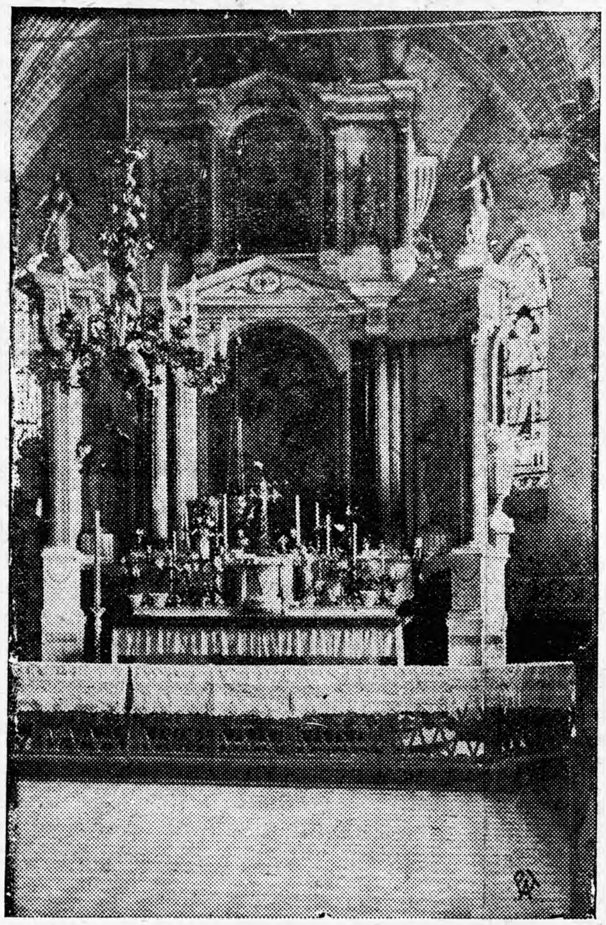
KOMUNIKATY

KOMUNIKAT Nr. 11/35.
Pomorsk. Okręgu Polsk. Związku Kajakowego.

I. Zarząd Pom. Okr. P. Z. K. otrzymał od zarządu Polskiego Związku Kajakowego nast. pismo:

Komisja Zawodów na zebraniu w dniu 20. VIII. 1935, przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie Kierownictwa Obozu Treningowego na Helu i drużyny polskiej, startującej w Sopotach w międzynarodowych mistrzostwach, organizowanych przez D. K. V., uchwaliła na wniosek P. Dr. Bolesława Lustra i P. Witolda Lekkiego wyrazić zawodnikom pomorskim i poznańskim, będącym uczestnikami Obozu i drużyny polskiej, pełne uznanie za ich zachowanie się, dyscyplinę i poczucie obowiązku.

Piękno zabytków wybrzeża polskiego.



Piękny główny ołtarz w stylu Ludwika XVI. w kościele farnym w Pucku.

II. Regaty kajakowe o mistrzostwo m. Grudziądza.

1. Miejski Komitet W. F. i P. W. m. Grudziądza organizuje w dniu 15 września r. b. regaty kajakowe o mistrz. miasta Grudziądza na rok 1935.

2. Zawody odbędą się na Wiśle pod Grudziądzem na trasach 4000, 1000 i 600 m.

3. a) trasa 4000 m. start meta: przystań „Sokoła" I.

Godz. 12 badanie lekarskie zawodników na przystani „Sokoła" I. i rozdanie numerów startowych.

Godz. 12.30 mierzenie łodzi według Regulaminu Regatowego Polsk. Z. Kaj.

Godz. 13,00 wyjazd zawodników na start do biegów na 4000 m.

Godz. 14,00 start dwójek wyścigowych.

Godz. 14,05 start jedynek wyścigowych.

Godz. 14,10 start dwójek turystycznych.

b) trasa 1000 m. start za mostem kolejowym: meta przystań „Sokoła". Godz. 15,30 start dwójek wyścigowych; godz. 15,35 start jedynek wyścigowych; godz. 15,40 start dwójek turystycznych; godz. 15,45 start dwójek mieszanych.

c) bieg dla pań: trasa 600 m. start przy porcie Schulca, meta jak wyż.: godz. 17,00 jedynki wyścigowe dla pań.

4. Nagrody: Dla zwycięzców na pierwszem i drugiem miejscu: Tytuły mistrzów i wice-mistrzów. Dla zwycięzców dwójki wyścigowej na 4000 m. nagroda przechodnia Miejskiego Komitetu W. F. i P. W., dla reszty do trzeciego miejsca włącznie żetony i dyplomy.

5. Zawodnicy startują na własną odpowiedzialność i winni przedłożyć zaświadczenie, że umieją pływać 400 m. na wodzie bieżącej.

6. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat główny przy ul. Mickiewicza Nr. 12 p. Banaszak, Prezes Sokoła I.

7. Wpisowe wynosi 1,00 zł. od osady i winno być wpłacone w sekretarjacie głównym razem ze zgłoszeniem najpóźniej do 12 września b. m.

Uwaga: Przy kilometrze 833 półmetek, który należy objechać od strony lewego brzegu Wisły.

KOMUNIKAT Nr. 11
Pomorskiego Okręgowego Związku Lekko-atletycznego.

1. Trójmecz: Królewiec — Gdańsk — Bydgoszcz (Pomorze)

Dnia 8 września b. r. odbędzie się w Gdańsku międzymiastowy trójmecz lekkoatletyczny Królewiec — Gdańsk — Bydgoszcz.

2. Jubileusz 10-lecia Pom. O. Z. L. A. Międzyokręgowe spotkanie Poznań—Pomorze.

Zarząd Pom. O. Z. L. A. rzuciwszy hasło: „Pomorze na Olimpjadzie", konsekwentnie zdąża do jego zrealizowania.

Ponieważ jednym z najważniejszych czynników poprawy formy zawodników są wielkie imprezy, zarząd zakontraktował na dzień 6 października b. r. — w którym to dniu obchodzony będzie Jubileusz 10-lecia Pom. O. Z. L. A. międzyokręgowe spotkanie Poznań — Pomorze.

W silnej konkurencji nietrudno powinno być zawodnikom, o ile tylko należycie do spotkania się przygotują, w dalszym ciągu poprawić wyniki.

W meczu ze Śląskiem pokazaliśmy, że jesteśmy okręgiem silnym — równorzędnym przeciwnikiem dla trzeciego okręgu w Polsce. Nie wolno jednak ani klubom, ani też zawodnikom spocząć, lecz dążyć muszą do dalszej poprawy, do umocnienia stanowiska w lekkiej atletyce.

3. „Pierwsze kroki" w lekkiej atletyce.

Wszystkie kluby są zobowiązane przeprowadzić do końca bieżącego sezonu propagandowe „pierwsze kroki" w lekkiej atletyce. Po odbytych zawodach należy nadesłać do sekretarjatu dokładne sprawozdania z wyszczególnieniem wyników i ilości startujących.

Obok dążności do wyników, rekordów, dążyć musimy do jego rozwoju ilościowego, do spopularyzowania lekkiej atletyki.

Nie zapominajmy o tem, że z ilości łatwiej wyłonić jakość zawodników.

4. Pięciogodzinne kursy lekkiej atletyki.

Na niżej podane kluby nakłada się obowiązek urządzenia w bieżącym roku (sierpień — wrzesień) 5-lekcyjnych bezpłatnych kursów propagandowych lekkiej atletyki, dostępnych zarówno dla stowarzyszonych jak i niezrzeszonych:

1. W Grudziądzu — T. G. Sokół
2. W Toruniu — T. G. Sokół
3. W Tczewie — Związek Strzelecki
4. W Gdyni — Związek Strzelecki
5. W Chojnicach — T. G. Sokół
6. W Tucholi — T. G. Sokół
7. W Inowrocławiu — T. G. Sokół

W Bydgoszczy kursy przeprowadzą Pom. O. Z. L. A. wraz z Miejskim Kom. W. F. i P. W.

Celem tych kursów — które mają obejmować 5 zasadniczych konkurencji: bieg, skoki w dal i wzwyż, pchnięcie kulą i rzut dyskiem — ma być propaganda lekkiej atletyki.

Za Zarząd Pom. O. Z. L. A.

Sekretarz: (—) mgr. Zakrzewski

Wice-Prezes: (—) Fr. Gołembiewski.

Baczność kandydaci do P. O. S. z Torunia!

Próby w konkurencji I, II, III, IV odbędą się w dniach 9 i 13 września od godziny 17 na boisku miejskiem.

W konkurencji V — 15 września o godzinie 7 na boisku miejskiem.

W konkurencji VI — 11-ego i 12-ego września od godziny 18-tej do 21-ej na strzelnicy P. W.

Z zawod. lekko-atletycznych pań Polska-Niemcy w Dreźnie.



Niemka Mauermayer, która na polsko-niemieckich zawodach lekkoatletycznych pań pobiła rekord świata w rzucie dyskiem, osiągając 47.12 m.

DZIAŁ URZĘDOWY Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

1. 550-VIII-1274/Org. O. U. 35. Zlecenia na przejazd — dodatkowy wykaz kursów w. f. i p. w. na bież. okres letni.

Ministerstwo Spraw Wojskowych
Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego
i Przysposobienia Wojskowego.

Nr. 550/20/Zaop. III.

Warszawa, dnia 29 sierpnia 1935 r.

Ministerstwo Komunikacji
(Gabinet Ministra)
w miejscu.

Śladem pisma mojego Nr. 550/500/Zaop. III. z dnia 22. VIII. b. r. zgłaszam dodatkowo niżej wyszczególniony kurs w. f. i p. w. na b. okres letni.

Uczestnicy niżej podanego kursu mają prawo do korzystania, ze „zleceń na przejazd“ w myśl P. S. 245—10, rozdz. XVa z dnia 17. V. 33 r.

L. p.	Nazwa kursu	Z jakiego obszaru	Miejsce kursu oraz stacja kolejowa	Czas trwania	Ilość turnusów	Ilość uczestników
1.	Kurs informacyjny z dziedziny w. f. zorganizowany dla absolwentów C. I. W. F.	O. K. I—X.	Warszawa	7. IX.—12. IX.	1	300

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. *Engel, ppłk.*

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kol.:

1. P. Tłoczyńskiemu Ksaweremu z Torunia do Łodzi celem powrotu z zawodów tenisowych, w czasie od 29. VIII do 1. IX. b. r.

2. P. Babskiemu Brunonowi i Krygierowi Feliksowi z Bydgoszczy do Warszawy, w czasie od 31. VIII. do 4. IX. b. r. na zawody pływackie.

3. P. Koconowi Marjanowi + 14 zaw. z Bydgoszczy do Gdańska, na dzień 8 września b. r. na zawody lekkoatl.

4. P. Świątkowskiemu Antoniemu ze Zw. Publ. Sport. z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem na dzień 3. b. m. na zawody sport.

5. P. Mikołajewskiemu Pawłowi + 1 czł. z Z. S. z Inowrocławia do Gdyni na zawody w piłkę nożną, w czasie od 7 do 16 b. m.

6. P. Nawrockiemu Karolowi z Grudziądza do Chojnic, na zawody sport. w dniu 8. b. m.

7. Strzel. Cieślakowi Ignacemu z Dziembowa do Unisławia, celem powrotu z kursu, w dniu 31. VIII. b. r.

8. Trzem uczestnikom zawodów boks. z Tczewa do Grudziądza, w dn. 8. b. m.

9. Uczestnikom zawodów piłkarskich (10 czł.) z Gdańska do Torunia + 13 czł. z Gdańska do Starogardu w dniu 8 b. m.

10. P. Sobczakowi Stanisławowi z Bydgoszczy do Poznania, na kurs w. f. w czasie od 30 sierpnia do 10 września b. r.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. D. O. K. VIII
Stanisław Klementowski ppłk.

WESOŁY KĄCIK



— *Kelner, co tam macie w kuchni?*

— *Swąd i awanturę z pomywaczką.*

* * *

Podoficer inspekcyjny do żołnierza, przyprowadzonego z aresztu:

— Powiedzcie mi otwarcie, co was tu sprowadziło?

— Patrol, panie sierżancie.

Dobra żona

— Co to się stało, żeś dała mężowi klucz od zatrzasku?

— Po pierwsze, bo bardzo prosił. Po drugie, żeby się mógł pochwalić przed kolegami, że teraz może wracać do domu, kiedy chce. A po trzecie, bo ten klucz wcale nie pasuje do naszego zatrzasku...

Telegraf.

— Ojcze, co to jest telegraf?

— Wyobraź sobie, iż istnieje olbrzymia żmija, której ogon spoczywa w Londynie, a głowa w Nowym Jorku. Gdy jej się nastąpi na ogon w Londynie, ugryzie w Nowym Jorku.

Humor amerykański

W tygodniku amerykańskim, w powieści odcinkowej p. t. „Wamp” można było zauważyć ustęp następujący: „Siostra Smille'a zakończyła życie w sposób naturalny. Przejechało ją auto”...

Istotnie, cóż może być bardziej naturalnego?

Jego troski

Odczyt naukowy. Prelegent wykłada, iż słońce oziębia się i za 75 miljonów lat wystygnie zupełnie, co sprowadzi za sobą zanik życia na ziemi.

— Kiedy to nastąpi? — pyta jeden ze słuchaczy.

— Za 75 miljonów lat.

— Dzięki Bogu, zdawało mi się, że pan mówił o 7 miljonach lat.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł